

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	„ 2
Kwartalnie	„ 1
Za odnośnienie do mieszkań miesięcznie kop. 5.	

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Z 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.	
Na ostatniej za 1-y raz „ „ 5.	
Dwa następne . . . „ „ 4.	
Dalsze „ „ 3.	

Nekrolog i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmują Warszawską Agenturę Ogłoszeń: Rajchman i Frencler, Senatorska 18.

Dnia 15 Września ś. Nikodema Kapł. Męczen.	
„ 16 „ ś. Cypryana B. Eufemii PM.	
„ 17 „ Blizn. ś. Franciszka, Justyna.	
„ 18 „ Siedmiu Bol. N. M. P.	

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

ulica Lubelska N^o 137.

ADMINISTRACJA

REDAKCJA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 35	
Zachód „ „ „ 6 „ 15	
Długość dnia . . . godzin 12 „ 40	
Ubyło „ . . . „ 4 „ 3	

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

KOMITET KASY POŻYCZKOWEJ
Przemysłowców Radomskich

uprasza wszystkich Członków tejże Kasy, aby raczyli przybyć w dniu 6^{go} (18) bieżącego miesiąca, to jest w niedzielę o godzinie 3-ej popołudniu do sali Kasy Pożyczkowej w celu wysłuchania rocznego sprawozdania obrotów kasy.

Nasi wójtowie.

Gazety warszawskie donoszą o projekcie, podług którego na wójtów gmin wybierane mają być osoby kończące szkoły wiejskie. Jakkolwiek kurs nauk w szkołach początkowych dotąd jeszcze nie odpowiada programowi, wydanemu przez wydział oświecenia, a to wskutek nieakuratnego, jak dawniej, tak i teraz posyłania dzieci do szkoły, jednakże znam kilku pisarzy gminnych, posiadających zaledwie elementarne wykształcenie, którzy mimo tego z prowadzenia biurowej pismomanii dosyć dobrze się wywiązują. Z tego właśnie wnosić można, iż tego rodzaju kandydatów z młodych gospodarzy wiejskich na posady wójtów gmin, przynajmniej w tych miejscowościach, gdzie oddawna istnieją szkoły, nietylko że brakować nie powinno, ale nadto mogliby się przecież znaleźć i tacy, coby w urzędowaniu swoim działali z całą świadomością interesów, dotyczących gminy.

Prawodawca, obdarzając włościan samorządem, nie chciał co do kwalifikacji robić zastrzeżeń, gdyż takowa, jak na owe czasy, w licznych gminach stanowiłoby przeszkodę do wprowadzenia w życie Najwyższego Ukazu.

Dziś czasy się zmieniły, młodsze pokolenie włościan już postąpiło o krok dalej, sądownictwo zaś weszło całkiem na nowe tory, a ztąd, z biegiem zaszłych okoliczności rodzą się i wymagania całkiem innego pokroju.

Już sama procedura prawna głosi, że podpisy krzyżkami nie mają żadnego znaczenia, tymczasem wójt poświadczając podpisy urzędnika stanu cywilnego, plenipotencje i legalizuje wszelkie inne dowody dla sądów... krzyżkami, nie mówiąc już o bieżącej korespondencji z różnemi władzami.

Tu jednak można postawić pytanie: dla czegoż obecnie zebrania gminne nie wybierają ludzi piśmiennych, kiedy im prawo daje na to pełną swobodę?

Otóż w tym względzie, włościan, mających prawo głosu, dzielimy na dwa obozy:

1-y składają włościanie, którzy umiłowali pracę, spokój, dobre i ciche stosunki z sąsiadami, przyczem dorobiwszy się gotowego grosza, całkiem są z położenia swego zadowolnieni, a zatem nie chcą i nigdy prawie nie biorą krzykliwego udziału w sprawach ogólnych; tacy urzędowania wójtowskiego wcale sobie nie życzą i po większej części w czasie obrad gminnych trzymają się zawsze na uboczu. Jest to kategoria ludzi, posiadających dodatnie moralne strony, oraz obdarzonych naturalnym i zdrowym rozsądkiem, ale niestety, obowiązków, wychodzących poza obręb ich własnych domowych interesów, rozumieć nie chcą.

Jeżeli jednak zebranie gminne wybierze którego z takich włościan na wójta, to on również jak i na swoim gospodarstwie cicho i spokojnie rządzi gminą, nie narażając się wcale zwierzchniej władzy w niczem, ani też stowarzyszeniu, które

go wybrało. Taki wójt objaśnia interesantów w tych przedmiotach, które sam dobrze zna i rozumie, w przeciwnym razie powiada wprost:

— Pytaj o to kogo innego, bom ja nie uczony, a źle radzić nikomu nie chcę i nie mogę.

2-gi składają włościanie, którzy zwykle na zebraniach stoją na przodzie, hałasują na wyścigi, głośno rozprawiają o wszystkim i o niczem. Każdy z takich krzyczy o swoim widzimisie i zarazem wyteża ucho, czy czasem nie na niego głoszą inni, a kiedy nazwiska swego nie słyszy, wtedy ze złością, w lot chwytając pierwsze lepsze nazwisko i gardłując ze wszystkich sił z drugimi:

— Wielmożny Naczelniku, Pawła, Pawła, naprawdę... wszyscy chcemy Pawła na wójta.

Albo:

— Nie chcemy już wcale chłopą, niech lepiej będzie szlachcic, bo ma „głowę i rozum“, a chłop niech cepów pilnuje.

Krótko mówiąc, w wielu gminach, naturalnie na nieszczęście samych włościan, wyborom nie towarzyszy ani rozważa, ani sympatya do osoby, którą wybierają.

Na dowód tego przytaczam fakt:

Znam jedną gminę, w której ogół stowarzyszonych wybrał wójtem starego, niepiśmiennego i w dodatku najgłupszego z całej gminy chłopą, mówiąc:

— A niechże go teraz sam Naczelnik rozumu wyuczy.

Rzeczywiście ów wójt bez 2 bochenków chleba i jednego serka nigdy do Zarządu powiatowego nie jeździł, bo już z własnej praktyki wiedział, że tam mniej jak na 7 dni do kozy nie wsadzą.

Przyjrzyjmy się tedy urzędowej czynności takiego wójta:

Idzie on z powodem na egzekucję należności z wyroku, t. j. zastępuje komornika.

Na wstępie wójt się odzywa:

— Kumie! są tu do was, mają pismo z sądu o te pieniądze z wyroku.

Dłużnik zaczyna wyzywać wierzyciela, ławników i sąd cały, twierdząc, że ani grosza jednego dać nie myśli. Kłótnia pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem wre na dobre; poruszono całe piekło, dyabły i pioruny jak kule przeskakują z ust do uszów, a wójt siedzi i słucha; nareszcie sprzykrzyło mu się, więc wstaje i mówi:

— Ani mi za tym, ani za tym, ale za Bogiem i za prawdą, dajcie no tabaki.

— Panie wójt! — woła wierzyciel — róbmy zajęcie, bo ja dłużej takiemu czekać nie mogę, ja mam wyrok a sędzia powiedział, że wójt pieniądze musi ściągnąć.

— Moi chłopcy, moi drodzy, a róbta ta jak tam chcecie, ten mi dobry i ten mi dobry, a Bóg łaskawy i miłosierny, jako sędzia nasz najlepszy; zostajcie z Bogiem, kiedy się sami pogodzić nie chcecie, to i ja wam nie poradzę.

— Panie wójt! ja prosto idę do Naczelnika na skargę.

— E... co tam gadacie takie głupstwa, a czy wy to nie katolik, czy co, żeby zaraz na skargi latać; czy myślicie, że Naczelnik takich lubi, co do niego na skargi chodzą, toć ja sam dziś opowiem memu pisarzowi, że kum nie chcieli wam oddać pieniędzy, a jak mój pisarz ze mną przyjedzie, to my zrobimy wszystko wedle prawa. Nasz pisarz ma

rozum... On by i samego dyabła sprzedał. Pójdźmy lepiej do karczmy, to się może oba przeprosicie i pogodzicie, a ino mi oddajcie ten papier (wyrok), bo by się pisarz na mnie strasznie gniewał. Naczelnik nas upomina, że urzędowych papierów nikomu nie trzeba dawać. Nasz Naczelnik trochę przyostro a jak zawoła na swego pisarka: „pisz w kozu“, to aż człeka mrowie przejdzie; ale za takie prywatne długi nigdy do kozy nie wsadza, ino za podatki skarbowe. A pamiętacie tego Naczelnika, co to za niego kołtuny broniły chłopów od wojska, to zdawał się nikiej siarka, a jak kto chciał zrobić wybór, to i zrobił. Słuchajcie, jakbyście chcieli, tobym wam darmo na wiosnę dał trzy drzewka sokory na sadzenie.

Te wszystkie umizgi miały na celu niedopuszczenie skargi do wyższej władzy, jednak pomimo tego interesant chętnie chyba pisałby się na następne zdanie:

„Że lepiej od mądrego jak kto w łeb dostanie,
Niż od głupiego pocałowanie.“

Jan Sojda.

Wiadomości bieżące.

Mianowani: Sekretarz sądu okręgowego kieleckiego, *Fedorowski*, p. o. sędziego śledczego w pow. iłżeckim.

„**Rusk. Kur.**“ podaje szczegóły o prawie, tyczącem się ochrony lasów, w nowej jego redakcyi. Według cytowanej gazety projekt stosuje następujące środki, mające na celu ograniczenie prywatnej własności lasów: 1) rozmiar i sposób porębów regulowany jest tylko w tych lasach, które chronią od jakiegokolwiek grożącego niebezpieczeństwa; 2) w miejscowościach, posiadających bardzo mało lasów, projekt stara się zachować tę przestrzeń leśną, która jeszcze pozostała, lecz i to warunkowo, z ustępstwem na korzyść potrzeb gospodarskich majątków; 3) względem pozostałych lasów prawo ogranicza się jedynie do żądania, aby trzebieenie lasu nie było dokonywane bez zezwolenia, które zresztą wydawane będzie zawsze, o ile nie będzie koniecznej potrzeby zachowania lasu, w celu ogrodzenia miejscowości od jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Jak widzimy, projekt w nowej redakcyi różni się zasadniczo od proponowanego dawniej prawa ochrony lasów.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z teatru. „Z przyjemnością!“... nic więcej, tyle tylko odpowiedział p. Olski, kupiec ze Lwowa, żonie, która namawiana przez ciotkę do wyjazdu do wód, o zdanie zapytała się męża. Jakto, on śmiał „z przyjemnością“ pozbywać się jej na kilka tygodni? i choć płacze biedaczka, dyktując kucharce menu obiadów dla męża na czas nieobecności swojej, obrażona przecież — wyjeżdża. Zazdrosny mąż, zgoliwszy brodę (co w farsie wystarcza), pędzi za żoną, śledzić ją i u wód po wielu rapatach, jako waryat, podlegający „manii prześladowczej“, dostaje się pod klucz, aby ztamtąd wyleczonym zupełnie z zazdrości powrócić z żoną do Lwowa.

Olsy, to dwa główne koła w maszyneryi pomysłu Gustawa Mozera, wesołej farsie, odegranej u nas na benefis pana Kopczewskiego w sobotę, a zatytułowanej „Z przyjemnością“. Kręci się tam w sztuce tej kilka innych kółek, jak wujaszek Krewkiewicz, wiecznie z przywidzenia chory i miłutka siostrzenica jego a opiekunka p-na Helena, która wraz z Emilem Cienkuszem, wesołym młodym człowiekiem, odgrywają

role Numpy i Pompiliusza w sztuce. Kręci się tam jeszcze ciocia Apolonia, powód wszystkich termedyj i doktor kąpielowy i kapitalista Żarski, numer drugi, Olski bowiem także Żarskim się przezwiał na czas wędrówki za tropami żony i systematycznie w miejsce pierwszego odbiera telegramy — brak miejsca jednak nie pozwala nam rozwozić się nad kółkami wszystkimi, dość zaznaczyć, że kręcą się wartko a gładko. Uśmieszmy się też do rozpunku w sobotę w teatrze i za śmiech ten wdzienajmy jesteśmy p. Kopczewskiemu.

Przedstawienie poszło składnie, a i kasa, zdaje się, nie sobie nie miała do wyrzucenia.

Farsę Mozera przerobił i zlokalizował na naszą scenę, zaopatrując ją w oryginalne koncepty (czasem za surowe) p. Śliwiński i przyznać mu należy, że szczęśliwą ręką przeprowadził sprawę. Przeróbka w całym znaczeniu tego słowa udała mu się.

I „Rigoletto“ w niedzielę powiodło się. Publiczność w dniu tym niezwykle zapełniła teatr.

== We wtorek dano na benefis p. Czernickiego składane przedstawienie. Oprócz śpiewu, benefisant popisywał się grą na wiolonczeli.

== Dziś, po raz wtóry, wesoła farsa „Z przyjemnością!“

== W sobotę, na benefis p-ni Felicji Pichor, daną będzie komedia w czterech aktach Juliusza Rozena, „Och! ci męczyci!“ — Sztukę tę przełożył i przerobił p. L. Śliwiński.

A cóż, loterya fantowa? Oto pytanie, jakie od trzech miesięcy ciągle się słyszy i to tak uparcie, że czy wychodzisz z kościoła po odbytm ślubie, czy opuszczasz smutne mury „cementarne“, lub po wysłuchaniu „Gasparone“ zmierzasz do Rzymskiego na posiłek, bądź powien, że cię to zapytanie nie minie. Wstępujesz do cukierni na kawę, a znajomy garson ze słodkimi uśmiechem pyta:

— Panie Dobrodzieju, kiedy to będzie loterya fantowa?

To samo pytanie rzucił ci już golarz na dzień dobry, a na dobranoc zjawia się stróż w imieniu właścicielki domu z oświadczeniem, że jego pani wybiera się do Warszawy i pyta kiedy będzie loterya?

A jakich ona pocisków nie doznaje owa loterya od pesymistów (na szczęście ludzkości i Radomia nie licznych). Twierdzą oni, że nigdy do skutku nie przyjdzie bo nie ma i nie będzie pozwolenia(?), że fanty zebrane, zniszczone, a gotowe pieniądze Bóg wie gdzie się podziały, bo nawet i niewiadomo panie dobrodzieju ile ich tam wyłudzone od pracowitej ludności Radomia.

W rzeczywistości zaś rzecz tak się przedstawia:

Miała się odbyć loterya fantowa w d. 19 czerwca r. b. ale mimo zebrania 700 fantów, a gotowizny rs. 215 (które to pieniądze zaraz po ich zebraniu złożone były i leżą w kasie przemysłowców) odbyć się nie mogła dla ciągłej słoły.

Czy i wtem upatrzą pesymiści winę organizatorów loteryi fantowej? Wszak i zaćmienie słońca się nie udało, a osobistych żalów i docinków wymierzonych na astronomów nie zdarzyło nam się czytać ani słyszeć.

Po terminie 19 czerwca, żadna się loterya nie mogła udać w Radomiu, bo młodzież, profesorowie, sądownictwo i ludzie wszelkich stanów, materyalnie niezależni, opuszczają Radom i zaczyna się pora ogórkowa, a jak w r. b. pora agitacji anti-loteryjnej.

Odroczono więc termin jej do września i loterya rozebraną zostanie w d. 18 b. m. W dniu tym fanty, dotąd najstarszannie ponumerowane i zachowane w składach szpitala św. Kazimierza, zapełnią pulki namiotów i będą najlepszym dowodem, że umiano uszanować ofiarność Radomian. Fundusz gotowy posłuży do oświeśnienia zabawy.

Znowu tylko tedy pogody nam potrzeba koniecznie.

Z powodu zachodzących w przyszłym tygodniu świąt, żdyż sadownicy starać się wyżyć swój towar i roznoszą całami kosztami niedojrzałe owoce po mieście.

Zwracamy na niewczesny pośpiech sadowników, uwagę policyi.

Napiwek. Zwyczaj dawania służbie restauracyjnej „na piwo“ przedostał się do nas i zaaklimatyzował już na dobre.

To też z wprowadzeniem go i służba zakładów gastronomicznych stała się więcej wymagająca, a gościa nie, przywykłego od kufia piwa płacić 5-ciu kopiejek podatku na rzecz bawarki lub kelnera, lekceważą.

Ztąd często wynikają nieporozumienia i przykrości, a nawet nieprzyjemne zajścia, czemu mogliby i powinni tamę położyć restauratorzy, gdyby służbę opłacali sami, a nie kosztem gości, którzy i tak dość słono płacą za średniejnie-raz dobroci potrawy i napoje.

Zniesienie „napiwków“ podniosłoby niezawodnie liczbę gości, których dziś podatek ten często odręcza.

Bez kagańca. Pomimo odpowiednich przepisów i surowego przestrzegania policyi, dotąd mnóstwo psów wałęsa się po ulicach bez kagańców, powodując często mniej więcej przykre wypadki.

W tych dniach znowu jakiś ogromny, żółty pies rzucił się w ogrodzie spacerowym na pana X. i j podał na nim odzież.

Czy to tak trudna rzecz założyć psu kagańiec?

Dla rubla. Niemłody już pan X. zaszedł przed kilku dniami do sklepu w rynku, żądając marek pocztowych za 25 kop.

Kupcowa podawszy marki, wzięła od p. X. dziesięciurublowkę i odliczywszy mu papierkami 9 rubli, posłała do kasy, aby resztę wydała drobniemi.

Tymczasem p. X. chwycił z leżących na bufecie pieniędzy jednego rubla i schował go do kieszeni; gdy zaś kupcowa położyła mu resztę drobniemi, przeliczył przy niej papierki i począł się upominać o brakującego rubla.

Właścicielka sklepu już miała mu go dodać, gdy obecna tam właścianka z Kaptura, której p. X. nie zauważył, nagle odezwała się:

— Pan się upomina o rubla, a przecież go pan sam wziął i schował do kieszeni.

Wydała się więc sprawka, zawołano policyanta, który odprowadził pana X. do biura policyi, gdzie po spisaniu protokołu, oddano sprawę pod sąd.

Krew mu puścił! W ubiegłym tygodniu właścianin ze wsi Mniszek, gminy Wolanów, zaszedł do pewnej izby felczerskiej na ulicy Wałowej i kazał sobie krew z nóg puścić.

W nieobecności felczera, uczeń jego przystąpił do pacyenta, lecz przed upuszczeniem krwi, zaczął go oglądać, opukiwać, aż nagle chłop krzyknął, że mu skradziono pięć rubli, jakie piastował w woreczku, pod koszulą.

Zaraz więc praktykanta aresztowano, a w dwa dni potem sprawa już sądzoną była u sędziego pokoju; ponieważ jednak oskarżony powoływał się na świadków, sprawę więc przecięto, przyczem sędzia zażądał zatrzymania w areszcie winnego, lub złożenia przezeń 500 rubli kaucyi. Podświadny kaucyę złożył, odpowiadać tedy będzie „z wolnej nogi“.

Kto tu winien, sąd wykaże, w każdym razie oryginalny to sposób puszczenia krwi.

Praktyczni. Jeden z oficyalistów kolejowych na tutejszej stacyi, podczas długich dyżurów wykonywa różne roboty krzyżowe, na kanwie.

Dywany, poduszki śpią się jak złękawa, bo młody człowiek cały czas wolny poświęca tej robocie.

Pan X. znowu od paru miesięcy uczy się szewetwa, a mistrz jego, w osobie uzdolnionego czeladnika, zapewnia, że pan X. wkrótce wyjdzie na skończzonego szewca.

Praktyczność godna dziesiętnastego wieku!...

Niesłychana zbrodnia. Zanim rozeszła się po mieście sensacyjna wieść o okropnym wypadku, jaki w poniedziałek miał miejsce w rynku, w domu p. H...y, sylf nasz był już na miejscu, gdzie przed chwilą rozegrał się cichy a straszny dramat.

Jesteśmy więc w możności podania czytelnikom prawdziwego opisu spełnionej zbrodni.

W chwili, gdy współpracownik nasz wchodził do mieszkanka, obłąconego przez tłumy ciekawych, ofiara zbrodni, leżąc na ziemi, w śmiertelnych konwulsjach dokonała życia. Przybyła pomoc, pomimo najenergiczniejszych środków ratunkowych ocalić ofiary nie zdołała, przysięga bowiem przez nieszczęśliwą doza arseniku zawięzła była.

W pokoju przy niej stało w przynębiającem milczeniu kilka osób, a jakaś wiekowa już kobieta zalewała się gorzkie- mi łzami, łamiąc ręce w bezgranicznej rozpacz i

Siedztwo okazało, że nieszczęśliwa otrutą została przez własnego pana, za popelniane niejednokrotnie szkody w krendensie i śpiżarni.

Truciciel dokonał swego, któż jednak powróci tzy biednej pani, oplakującej tragiczny zgon swej ulubionej kocicy, Misi?

Z Opoczyńskiego. W dniu 31 sierpnia b. r. z Krakowa sprowadzono zwłoki ś. p. Maryi Makomaskiej a następnego dnia w parafii Smardzewickiej, pow. opoczyńskiego, odbyło się żałobne nabożeństwo i złożenie zwłok do familijnego grobu.

Zmarła była prawdziwą dobrodziejką parafialnego kościoła św. Anny w Smardzewicach, w ostatnich dwóch latach dała 2.000 rub. na reparacy kościoła i gmachu klasztornego. Parafianie zachęgni do ofiar przez miejscowego proboszcza, ks. Jana Rzepeskiego, złożyli również pokaźną sumę i tym sposobem nietylko że ocalono od upadku pamiątkowe mury, ale i wewnątrz kościół doprowadzono do świetnego stanu.

WYSTAWA KRAKOWSKA.

II. Rzeczy godniejsze uwagi.

Każda wystawa rolniczo-przemysłowa podobna jedna do drugiej — wszędzie są maszyny, wyroby drobnego przemysłu, produkty rolne, inwentarz żywy, że jednak są to rzeczy dla nas znane z wystaw warszawskich, a z drugiej strony wdawać się w zbyt szczegółowy opis w tak pobieżnym rzucie oka na wystawę krakowską nie mogę, zaznaczyć przeto tylko to, czego u nas nie bywa lub mniej pokaźnie się przedstawia.

Przedewszystkiem więc *gospodarstwo rybne*.

Jest kilku wystawców w tym dziale, takiego jednakże akwaryum jakie własnym kosztem pobudował na wystawie Aleksander Gostkowski z Tomic, każdy kraj pozazdrościć może. Cały plac tej małej wystawy na wystawie ogólnej podzielony został na dwie części: zewnętrzną i wewnętrzną. W zewnętrznej mieszczą się miniaturowej wielkości stawy, przeznaczone do sztucznej hodowli ryb, wraz z podulżnym, wszystkie stawy okalającym kanałem, z którego stawy kolejno zasilane są wodą. Obejrzawszy to, nawet profan będzie miał wyobrażenie bardzo dokładne o urządzeniu stawowego gospodarstwa rybnego. Każdy widzi początek hodowli od icky aż do końca, to jest, do wyhodowanej ryby, na sprzedaż przeznaczonej. Żadne opisy nie są w stanie zastąpić tej naocznej ilustracji, która jest tak wymowną i tak zachęcającą, że aż zazdrość bierze, że tyle u nas stawów dziko zarasta tatarakiem i chwastami, a tam, gdzieby najpiękniejsze mogły być karpie i karasie, żaby rechoczą, ciesząc się z naszej niezaradności. Ale wejdźmy do wewnętrznej części akwaryum; urządzone w kształcie grotu, malowniczy przedstawia obraz a jednocześnie staje się upragnionem schronieniem przed tropikalnym upałem, jaki bez przerwy na wystawie panuje. Szmer wody orzeźwia, zdaje ci się, że to górski strumyk szeleści po kamyczkach, zwracasz więc wzrok wtę stronę, — to oko wielkousty rozwiewa chwilowe złudzenie i każe podziwiać swe ruchy i kształty. Za nim sandacz, dwa potężne sumy, łososie i pstrągi, liny, karasie i karpie olbrzymiej wielkości, a wszędzie dokładne oznaczenie ich wieku i pochodzenia. Potem idą szczupaki, węgorze, miętusy, płocie i sieje, na ostatku ryby odobne, jak liny i karpie złote. Przejrzalnie w wszystko i wracasz powtórnie, aby przypatrzeć się tym zwinnym stworzeniom, którym sztuka dosyć dobrze naturę zastąpiła, gdyż szybkie ich ruchy dowodzą, że i wody mają dostatek i dostatek odpowiedniego pożywienia. Oddzielnie się płaci za wejście do akwaryum, mimo to jednak licznie jest odwiedzane, bo jest co podziwiać.

Opis gospodarstwa rybnego byłby niepełny, gdybym nie wspomniał o tem, co zaprezentowało krajowe Towarzystwo Rybackie, mieszczące się w Krakowie i hr. August Potocki z Zatora. Znajdziesz tam wszystkie najróżnorodniejsze przybory do łowienia ryb i przechowywania ich; ubrania dla rybaków, zabezpieczające od przemroczenia i zaziębienia podczas zimowych połowów; kolekcyje owadów i płazów szkodliwych dla ryb; okazy ryb chorych, nareszcie bardzo ciekawą księgę prowadzenia ryb stawowych. — Wogóle, jeżeli z wystawy mamy sądzić, rybacktwo w Galicyi ma przed sobą świetną przyszłość — rzecz to i amatorska i przynosząca znaczny dochód a bardzo mało zależna od wpływów atmosferycznych; umiejętna praca i zamiłowanie dają tutaj świetne materyalne rezultaty.

Zowieństwo i leśnictwo reprezentują: Brzostowski Michał, Pawlikowski Rudolf z okolic Rzeszowa, Sapieha Leon i inni, bardzo pokaźnie. Pozawieszane okazy, jakby dopiero co ubitych dzików, jeleni, wilków, rysów i innej zwierzyny świadczą o obfitości grubszego zwierza w tutejszych lasach,

choć podług przedstawionych planów, ze smutkiem trzeba przyznać, że tylko dobra kameralne (rządowe) i wielkich panów, starannie przechowują lasy, ale włóścianie i szlachta niszczą je jak u nas. Użytki z drzewa i wogóle gospodarstwo leśne przedstawione jest świetnie, a na każdym przedmiocie oznaczona cena bardzo dobrze informuje wszystkich, którzy zakupują od handlarzy materyał drzewny i uczy gdzie się udać po zakup.

Zakopane. Któż nie słyszał o tej słynnej z wycieczek letnich, u stóp Tatr położonej miejscowości, której królem przez górali ogłoszony został ich dobrodziej Dr. Chałubiński z Warszawy? ale wystawa dopiero informuje, że tam uczą rzeźby i innych wyrobów z drzewa. Pod kierunkiem p. Neuzil, czecha, istnieje tam szkoła dla ludu, a przedmioty na wystawie przedstawione, świadczą o sumiennej pracy. Każda rzecz przedstawiona jest przede wszystkim jako ociosana, jak to mówią, z pierwszego wiora, a następnie na czterech okazach jednego i tego samego przedmiotu dokładnie widzimy, jak stopniowo przybierał wykończone kształty. Przedstawiony jest cały ołtarz, rzeźbiony z drzewa, z wizerunkiem Pana Jezusa na krzyżu, arcydzieło prawdziwe, ocenione i już zakupione za 1.500 reńskich do jednego z kościołów pod Rzeszowem. Zaciekawiony zapytałem: jacy są profesorowie w tej szkole. „Więcej Niemców niż Polaków“ dano mi odpowiedź. W pismach publicznych robią odezwę o wakujących posadach i o pierwszeństwie dla Polaków, napróżno, nie ma dosyć zdolnych a znających swój fach ludzi. Amatorowie wycieczek górskich skorzystajcie ze sposobności i poznajcie tę szkołę na miejscu; warta waszej fatygi!

Huculi. Z okolic Kołomyi, położonej w cyplu Galicyi pomiędzy Bukowiną a dolnemi Węgrami, przybyła na wystawę cała rodzina huculska, o czem już wspomniałem w pierwszej korespondencji. Zamieszkuje ona dom swój własny, na placu wystawy pomieszczony, cały z okraglaków postawiony i tem tylko od kurnych chat się różniący, że jakkolwiek nie posiada komina, to jednak dym z paleniska wychodzi nie na izbę, ale luftem glinianym do sieni, sienią pod dach z drzewa i szparami w powietrze. W środku izby szerokie obok ścian ławy, a na ścianach obrazy świętych, takie jak w każdej naszej chałupie. Huculi mają na wystawie oddzielną swoją dział, dający dowód, że nacya to dawna, pracowita i sobie wystarczająca. Wyroby z drzewa, żelaza, miedzi a nawet bronzu, wszystko, co służy do ubrania, bardzo oryginalnego, do pracy w polu i do ozdoby, ba nawet pistolety i inna broń do obrony służąca, wykończeniem przypomina nietęgooczesną fuszerkę błyskotliwą, ale dawną trwałość i pożytek.

Nie mogę pominąć milczeniem jednego pawilonu na wystawie, świadczącego o tem, że ludzie wpływowi do serca go wzięli i trudu swego nie szczędzili, znajdując dzielną pomoc w najniższych warstwach ludności — jest to *pawilon przemysłu ludowego*. Dział ten na wystawach warszawskich nie może się nawet porównać z tutejszym. Począwszy od widłów do nawozu a skończywszy na szatach oświecanych, wszystko tam przedstawia się jak na dłoni: czem lud wiejski pracuje w ziemi, w czem jada, w co się ubiera i czem przyozdabia — jest to odrębne, proste życie, które jednakże warto poznać, a poznawszy, niejedno wyrozumić i przebaczyć. Czytając opisy, gdzie klasy roboczej po wielkich a obecnie i małych miastach i patrząc na tę drobną, ale ręczną pracę, dającą mały, lecz wystarczający na utrzymanie na świeżem powietrzu zarobek, mimowoli stawia się pytanie, kto szczególniejszy, czy ten, co pracując w wielkich warsztatach pary i machin dnie i noce, korzysta z okrucichów wielkiego przemysłu i upodobnia się do wielkoświatowca — czy ten, co sam sobie wystarczając, zadowalnia się tem, co mu daje własna jego i sąsiadów praca i pierwotne dary natury?

Trzeba oddać sprawiedliwość hrabiemu Dzieduszyckiemu i innym wielkim panom Galicyi, że niczego nie szczędzili, ażeby zaprezentować na wystawie to, co kraj posiada godnego widzenia. Wiele szkół, rzemiosł powstało ich kosztem i staraniem, co znać na wystawie i z przyjemnością daje się zaznaczyć.

Z KRAJU.

Trzęsienie ziemi w Galicyi. Dnia 1-go b. m. nawiedziło Galicyę lekkie trzęsienie ziemi. Organ namiestnictwa, „Gazeta Lwowska“ pisze o niem co następuje: Dnia 1-go b. m. o godzinie 5-jej rano dało się w Zaleszczykach czuć

lekkie trzęsienie ziemi, które powtórzyło się o godzinie 7-jej minucie 36-jej rano, w kierunku od północnego wschodu ku południowemu zachodowi, trwając 5 do 6 sekund. Trzęsieniu ostatniemu towarzyszył huk podziemny, który wywołał wśród mieszkawców panikę, tem więcej, iż szczyby drżaly, a naczynia ze ścian spadały na ziemię. Trzęsienie to dało się czuć w całym pow. Zaleszczyckim. Podobnie też w Jezierzanach dało się czuć w tym samym czasie silne wstrząśnienie ziemi, poprzedzone hukiem podziemnym. Również na Bukowinie, a mianowicie w Kocmaniu, Orszowcach i Niepołokowcach, dało się w tymże czasie czuć trzęsienie ziemi, poprzedzone podziemnym hukiem urywaniem, lecz silnym. Zjawisko to srodze przestraszyło ludność wiejską.

„Warsz. Dniw.“ donosi co następuje: „W osadzie Kodeń, w pow. bialskim, gub. siedleckiej, znajduje się starożytna budowla cerkwi prawosławnej św. Ducha, stanowiąca obecnie własność obywateli hr. Krasińskich. Cerkiew ta była zbudowaną w 1520 roku przez ruskiego prawosławnego księcia Jana Sapieghę, a więc należy do pomników starożytnej przeszłości. W interesach prawosławia w kraju Przywiślańskim odnowienie tej cerkwi jest bardzo ważnem i dla tego powstał ów projekt jeszcze w 1884-ym r. Przytem wyjaśniono, iż to nie może nastąpić bez zgrodzenia się hr. Krasińskich, opiekunki nieletnich dzieci właścicieli Kodnia. Obecnie, jak się dowiadujemy, postanowiono uzyskać pozwolenie hr. Krasińskich na odbudowanie cerkwi i odprawianie w niej bez przeszkody nabożeństwa. Jeżeli pozwolenie to nastąpi, uchwalono wyasygnować potrzebny na restauracyę fundusz z ogólnej sumy 150 tysięcy rs., przeznaczoną na cerkiewne budowlę w dyecezyi chełmsko-warszawskiej“.

ZE SWIATA.

Dr Neusser, polak, lekarz przyboczny księcia koburgskiego, wypowiedział mu służbę z powodu niepewnych stosunków w Bułgarii i wrócił do Wiednia.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Z powodu nieobecności kilku członków komitetu konkursowego imienia Aloizego Żółkowskiego — ostateczny termin nadsyłania sztuk na tenże konkurs odroczone do d. 15-go października r. b.

Wiadomości polityczne.

Przelewać z pustego w puste, swarzyć się między sobą zajadle o to, co niedługo się pokaże, że istniało tylko w bujnej reportera wyobraźni, w braku istotnych wiadomości, stanowi jakby zadanie dziennikarstwa bieżącej chwili.

Nie pewnego nikt nie wie, bo samemu „stangretowi“ Europy, jak Napoleon III przezwiał księcia Bismarcka, nie-dobrze wiadomo, gdzie go zawiozą spłoszone konie.

Gazety po dawnemu dzielą się na alarmujące czy pragnące wojny i takie, które ponieść wszelkie ofiary by gotowe, byle uniknąć tego nieszczęścia. Pierwsze dowodzą, że tylko grzaskie błota na jesień w Bułgarii a następnie śniegi każą roztopnym odłożyć wojnę do wiosny, drugie utrzymują, że wojny nie będzie, bo właściwie, jak obecnie, przyczyn do niej nie ma.

To ostatnie zdanie zdają się podzielać wszystkie giełdy, coraz śmielsze, pewniejsze w swych obrótach, tak, że i ruble rosyjskie wciąż idą w górę, niewiele wprawdzie, ale zawsze stoją lepiej aniżeli stały. Na giełdach i po gazetach, oddanych ich sprawom, rozumują tak: Możeby i do wojny było więcej animuszu, gdyby nie zły stan finansowy wogóle; o zaciąganiu nowych pożyczek nie słysząc, możemy zatem czas dłuższy rachować na pokój.

Cieszą się też wyjazdem cesarza Wilhelma na cały tydzień do Szczecina, wygłaszając, że i Bismarck, który już kuracye w Kissingenie skończył, wkrótce tam ma pojechać, aby być obecnym zjazdowi dwóch cesarzy, jakkolwiek w sferach dworskich nic o tem nie wiedzą i powiadają, że cesarz Wilhelm dowiedział się o tem dopiero z gazety.

Tak samo nie sobie nie robią po giełdach z zaprzeczeń oicyalnych, że owa nota turecka, upraszająca ks. Bismarcka o pośrednictwo, jeszcze nie doszła rąk dyplomatów, ani z oświadczeń Salisburego, że sprawa bułgarska, będąc sprawą czysto wewnętrzną, nie zajmuje tak dalece gabinetów, na giełdach politykują po swojemu.

Wiadomość, że Anglia godzi się z Francją w kwestyi posiadania Hiebrydów i zneutralizowania kanału Suezkiego,

dobre wrażenie zrobiła, szczególnież to się podoba, że układ dy prowadzą się bezpośrednio, bez mieszania się „uczciwego meklera“, bo to wygląda na początek koalicyi przeciw zbyt rozwielmożonemu wpływom ks. Bismarcka a temsamem na powstrzymanie jego wojennych zachcianek. Co do sprawy bułgarskiej, żadne urzędowe i półurzędowe artykuły nie wyperswadują giełdzie, iżby właściwemu twórcy traktatu berlińskiego ks. Bismarckowi sprawa ta miała być tak dalece obojętną, jak utrzymuje; przeciwnie, przekonany jest świat finansowy do głębi, że kanclerz wciąż dalej swoje plany co do półwyspu bałkańskiego umiejętnie przeprowadza i niezawodnie przeprowadzi, a jeśli kto koszty konfliktu zapłaci, to z pewnością Turęk, szerokiemi terytorjalnemi ustępstwami na korzyść Rosyi w Azyi, jak np. Erzerum. Tak rozumują organy giełdowe, jedyne, co zachowały swój sąd niezależny, bestronny, dla tego na przytoczenie zasługujący.

Jak dalece trafny? Zobaczymy!

Tymczasem książę Ferdynand poczyną sobie z wszelką powagą i pewnością, jakby się nie miał powodu obawiać niczego. Stan obłączenia zniesiony, aby wybory się odbywały bez żadnego nacisku. Emigranci wszyscy otrzymali amnestyę, z wyjątkiem oskarżonych przez sądy. Książę otoczył się bułgarami, adjutantów obcych poodsyłał. Ustanowił order mgzłwa i zasług i tym orderem dawnych rejentów, ministrów, dowódców ozdobił. Kursują jednak po kraju broszurki, dowodzące, że książę się Bułgarii narzucił, jest uzurpatorem i jako takiego można i należy go usunąć, chociażby gwałtem, przez nowy spiszek pałacowy.

We Francyi mobilizacya się wcale dobrze udała, napawa to dumą pisma republikańskie, bo podług nich dowiodła, że Francya w przeciągu dni dwunastu może skierować ku granicy 1.200.000 wojska, a po upływie dwóch tygodni stanie ich milion na tyłach jako rezerwy. Tylko ci, co nie mogą darować, że mobilizacyę zarządził generał Ferron, nie zaś ulubieniec tłumów Boulanger, dopatrzli, że kolejną przewożono bataliony całkiem nieumundurowane, bez broni i że pijanych była liczba bezmierna. Już w 1870 roku prusacy się śmieli, że francuzi znajdują dawną swą odwagę w manierce ulubionej piolundwki.

I we Francyi stronnictwo Derouleda, który,omal że nie utonął pod Kopenhagą, wracając z Niżnego Nowogrodu, widzi wojnę zawieszoną, na włosku, Rosyę całkiem do niej gotową; na co giełdziści, kiwając głowami, twierdzą, że co już najgorszego przez Koburga dla Europy wypaść może, to to, że pogwałcony traktat berliński pójdzie, jak tyle innych, do archiwum a państwa nanowce zaczęną obmyślać środki: co i jak zabrać z Turcyi, której nietykalność tym berlińskim traktatem była dotychczas zagwarantowana.

Czy dziś, jak 1854 roku, Francya, Anglia, Włochy zbrojnie wystąpią, należy wątpić.

Inne nowinki, w których muszą się lubować gazety codzienne, wielkich rozmiarów, dla zapełnienia swych obszernej szpalt, skromną gazetkę naszą mniej obchodzą, chyba anegdota, że jakiś gdzieś sławny rabin zagranicą, podobno w Erfurcie, przyciskany pytaniami, czy będzie pokój lub wojna? odpowiedział: „Jak się pobiją, będzie wojna — jak się nie pobiją, pokój!“ Dziś jednak w Europie zbyt wielu mądrych, co wiedzą, co to jest wojna, aby ją rozpocząć który. W Azyi pragną jej zawsze, to też wojny Europy z Azją wyglądają zawsze wypada.

W Londynie niezmiernie są zadowoleni z odpowiedzi ks. Bismarcka, danej W. Porcie i tam bowiem te same wyznają zasady.

TELEGRAMY.

Paryż, 12 września. Do „Journal des Débats“ donoszą z Bukaresztu: Stambułow polecił aresztować Radosławowa jako podejrzanego o zdradę stanu. Aresztowano też kilku, oficerów bułgarskich za rzekomy udział w spisku wojskowym, który zmysliła policya, aby się przypodobać Stambułowowi.

Paryż, 12 września. Porta, przychylając się do poglądów Rosyi w sprawie bułgarskiej, złoży swoje propozycje Anglii, Austrii i Włochom. Niemcy popierać będą propozycye Porty.

Sofia, 12 września. Stronnictwo Cankowa z metropolita Klementem i Karawelowem na czele, zamierza ogłosić odrębną odezwę wyborczą opozycyjną w dzienniku „Tirnowska Konstytucya“. Dziennik ten umieścił długi artykuł, dający pogląd historyczny na okres miniony od początku przesilenia. Artykuł, ganiąc gwałtownie dawnych regentów, mówi: Przybycie ks. Koburgskiego nie zaskławiło bynajmniej sprawy bułgarskiej. Nie wykonano przepisów traktatu berlińskiego co do wyboru księcia. Książę Koburgski nie jest księciem narodu, lecz księciem Stambułowa, Zacharyasza, Stojanowa, Mutkurowa. Jestto uzurpacja praw i wolności narodu.

Sofia, 12 września. Prefekt Ruszczuku, Mantow, przybył na rozkaz rządu do Sofii celem usprawiedliwienia się z zarzutów podniesionych przeciw niemu przez wszystkich konsulów zagranicznych.

Wiedeń, 13 września. W węgierskim ministerium honwedów wykryto znaczne sprzeniewierzenie.

Berlin, 13 września. Cesarz Wilhelm przybył w dniu wczorajszym szczęśliwie do Szczecina o g. 5-ej po południu.

Londyn, 13 września. W Irlandyi przyszło do nowego krwawego starcia między moonlighterami a patrolami wojskowem.

Petersburg, 13 września. Jenerał-gubernator warszawski Hurko, na mocy ukazu Najwyższego z daty onegdajszej, otrzymał ozdoby brylantowe do posiadanego orderu św. Aleksandra Newskiego.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Słowo o postępie drukowaniem nie będzie.
Myśl zrozpaczonego kawalera nie zobaczy się z drukiem.
Panu St. Law. Z logogryfów w swoim czasie skorzystamy.

Panu Sojdzie. Dziękujemy. Zawsze prosimy o więcej.
Panu z Wer. Znadto w sprawozdaniu pańskim gorzkiej krytyki. W ustach sprawozdawcy naszego wystawa inaczej się przedstawia. Z opisu Miechowa i okolicy skorzystamy.

Kalii. „Szara dola“ drukowaną nie będzie. Nic w niej nowego a opracowanie nie okupuje sobą zwierzęcego tematu.

Ape. Skorzystamy. Radziłyśmy częściej spotykać się z dowodami pamięci pańskiej o nas.

O G L O S Z E N I A.

Cztery pokoje

z kuchnią

na pierwszym piętrze od frontu w domu J. K. Trzebińskiego pod Nr. 109 przy ulicy Lubelskiej jest do wynajęcia od św. Michała.

Wiadomość w kantorze drukarni.

PIANINA

najnowszej konstrukcyi i o bardzo śpiewnym tonie, od 300-400 rs. z 3 letnią gwarancją, poleca:

FABRYKA FORTEPIANÓW
C. A. Fiedlera
w Warszawie
ulica Wielka N. 45, róg Sliskiej i Siennej.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

„KURYER CODZIENNY“

pismo polityczne, społeczne i literackie, istniejące od lat 23, przeszło na własność

Gebethnera i Wolffa

i wychodzi codziennie wieczorem a w niedziele i święta rano, z BEZPŁATNEMI DODATKAMI, wydawanymi stale codzień zrana, prócz świąt i dni poświątecznych.

Stały skład nowej redakcyi „Kuryera Codziennego“ stanowią: pp.: Władysław Bogusławski, Tadeusz Czapelski, Kazimierz Filipowski, Maryan Gawalewicz, Juliusz Granowski, Czesław Jankowski, Edward Lubowski, Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), Władysław Sabowski (Wołody Skiba), Włodzimierz Stebelski, Józef Włoskiewicz, Dr. Józef Wolff.

Program „Kuryera Codziennego“ obejmuje: Wiadomości bieżące, miejscowe, prowincjonalne, zagraniczne, teatr, wiadomości administracyjne i urzędowe, polityka, obfite telegramy, porady prawnika, sprawozdania sądowe, kalendarz, poradnik domowy, odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników, logogryfy, zadania, szarady i t. p. — Dział przemysłowo-handlowy помещa najobfitsze sprawozdania i telegramy z dziedziny przemysłu i handlu. — Oprócz powieści i nowel pierwszorzędných pisarzy polskich „Kurier Codzienny“ zamieszcza w odcinku: STAŁE KRONIKI TYGODNIOWE Bolesława Prusa, przeglądy literackie i artystyczne, oraz fejetony przygodne wszelkiej treści.

Cena prenumeracyjna „Kuryera Codziennego“ czyni ten dziennik najtańszem z pism polskich większego rozmiaru, wynosi bowiem:

w Warszawie: Miesięcznie kop. 50 (z odnośnieniem do domu kop. 55).

Na prowincyi i w Cesarstwie łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Redakcyja i Administracyja w Warszawie, róg Krakowskiego przedmieścia i Trębackiej (Stara poczta).

Wyprzedaż obić papierowych po cenie niżej kosztu!!!

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI

ORAZ

WIELKI WYBÓR OBIĆ PAPIEROWYCH J. TENNENBAUMA

przy ulicy Lubelskiej w domu W-go Landau Nr. 150
W RADOMIU

posiada zawsze na składzie znaczny wybór zagranicznych i krajowych obić papierowych, które sprzedaje po cenach fabrycznych, łącznie z wyklejaniem sposobem wiedeńskim, zapobiegającym rozmnażaniu się robactwa pod tapetą. A także posiada rozety sztukaterskie i papierowe, oraz kolońskie listwy do ram. — Prócz tego wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, jako to: oprawy książek, obrazów i t. p.

FABRYCZNY
SKŁAD

KAPELUSZY
I CZAPEK

ANTONIEGO TUCZYNA

istniejący w Warszawie przy ul. Podwale Nr. 16.

w Radomiu przy ul. Rwańskiej Nr. 38

poleca na każdy sezon w wielkim wyborze: kapelusze cylindrowe, filcowe męskie i dziecięce, szapoklaki jedwabne, kapelusze słomkowe, ryżowe palmowe itp. Czapki w najrozmaitszych fasonach; czapki barankowe, bobrowe i wszelkie inne futrzane. Czapki dla pp. wojskowych, urzędników i uczniów, jakoteż czapki liberyjne. Przyjmuje wszelkie obśtalunki. Wynajmuje szapoklaki i odnawia stare kapelusze. Prasowanie cylindrów na poczekaniu.

THE SINGER MANUFACTURING COMP. W NOWYM YORKU

Największa i najslawniejsza na świecie fabryka maszyn do szycia

poleca swą nowo patentowaną

Improved Singera Maszynę

z czółtenkiem pierścieniowem

która wszystkie dotychczasowe systemy przewyższa, wykonywa bowiem o 30% więcej roboty jak każda inna maszyna do szycia, szyje lekko, bez hałasu, krótką, cienką igłą. Konstrukcyja bardzo uproszczona, oraz wyrób nader trwały. Czółtenko pierścieniowe jak, również walce tej maszyny, robią obrót półkołowy, wskutek czego czółtenko nie ulega tak prędko zniszczeniu. Na szpulkę nawija się o wiele więcej nici jak na każdą inną.

Zadatek mały. — Spłata tygodniowa po 1-m rs. —

Nauka bezpłatna.

DWULETNI GWARANCYA.

Wszystkie inne maszyny do szycia tu na miejscu pod nazwą SINGERA sprzedawane, są tylko wyrobami naśladowanymi, prawdziwie bowiem Oryginalne Singera maszyny do szycia można tylko w moich sklepach nabyć.

G. NEIDLINGER, Radom ul. Lubelska Nr. 109.

WŁASNE FILIE W KRÓLESTWIE POLSKIEM:

Warszawa Łódź Kalisz Kielce Lublin Łomża Płock Siedlce
ulica Wierzbowa Nr. 6 ul. Piotrkowska ul. Warszawska 11 Rynek Krak. Przedmieście 176 Rynek 216 ul. Tumska 56 ul. Warszawska 43.

Do wynajęcia zaraz Dwa pokoiki z przedpokojem

na drugim piętrze, w domu, gdzie Redakcyja, także do sprzedania fortepian fabryki „Krall i Sejdler“ w najlepszym stanie. — Wiadomość w Redakcyi.

Do sprzedania

FORTEPIAN

mało używany, fabryki Hofera

Blizsza wiadomość w Redakcyi „Gaz. Rad.“.

Lekye Tańca

udzielam w gimnazyach, pensjach, domach prywatnych, oraz w sali W-nej Libiszewskiej w domu W-nej Rörich, na rogu ulicy Żytniej i Rynku, drugie piętro.

Józef Szalaw,

Artysta baletu warszawskiego.

DRZEWKA OWOCOWE

są do sprzedania

w dobrach Sucha, pod Białobrzegami. Cena kop. 30 za sztukę. Zamówienia adresować należy do Zarządu Dóbr.

Szkółki w każdym czasie zwiedzać można.